ROLNIK

Bezpłatny dodatek — wychodzi co drugi tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 22

Jesień w polu i zagrodzie wiejskiej

Uwagi agronoma

Ciepła pora roku ma się końcwi. To też rolnicy spiesznie kończą ostatnie jesienne prace w polu.

Siewy ozimin zostały już ukończone, choć zdarza się, że gdzieniegdzie sieje się jeszcze żyto. Jest to jednak usprawiedliwone tylko na czarnych sapach, gdzie chodzi o wsianie żyta przed samą zimą, by zaledwie skiełkowało. Bywa bowiem, że mocniejsza ruń na ziemiach tego rdzaju bardzo łatwo ulega uszkodzeniu wskutek przemienionego działania mrozu i odwilży, a potem pod wiosnę, wysycha pod wływem marcowych wiatrów.

Zresztą, na sapach żyto się łatwo dusi pod obfitszym śniegiem, czyli ulega wyprzeniu. A stwierdzono, że żyto, jeżeli wejdzie w okres zimowy w stanie pierwszego okresu rozwoju, gdy jeszcze nie zaczęło formować korzonki pierwsze już traci a przybyszowych jeszcze nie rozwinęło. Ale te wyjątkowe wypadki wcale nie wskazują, by tak późne siewy przyjąć za dobre.

Do głównych robót polnych należy wywózka nawozu, rozrzucenie go i przyorywane. Trzeba pamiętać, aby roboty te ukończyć zanim chwyci mróz, gdyż wtedy rka jest tylko paskudzeniem pola.

Jak wiadomo, nawozy wprowadzają do roli brakujące w niej pokarmy chemiczne względnie wyczerpujące się przez wydanie plonów.

Zwrócić trzeba uwagę, że o ile chodzi o dostarczenie pożywienia roślinom, to rolę tę spełnia ją nawozy pomocnicze, które nietylko zastąpią obornik, ale go często przewyższą.

Jeśli natomiast chodzi o „życie“ gleby, o rozwój bakteryj, to nawozy pomocnicze nie spełnią tego warunku w najmniejszym stopniu. Istnienie w glebie bakteryj jest konieczne. Gleby, w których niema ich życia, nie opłacają nawet nawozów pomocniczych.

Im żywsze jest życie bakteryj, tem lepiej rozkładają się i działają dłasne zasoby gleby i doprowadzone do niej pokarmy. iNetylko pokarmy mineralne znajdujące się w glebie są związane w trudno rozpuszczających się związkach, ale również pokarmy doprowadzone przez nawozy przechodzą, dostawszy się do gleby, nieraz w związku trudno się rozpuszczające, uwsteczniają się i staja się dla korzeni rśolin trudno dostępne.

Dopiero gdy kwas węglowy produka oddychania drobnoustrojów, zaczyna działać pośrednicząo, rozpuszcza związki mineralne i sprawia, że pokarmy zawsze, choć czasem w niewielkiej ilości, stają się w wodzie rozpuszczalne i mogą być przez rośliny wchłonięte.

Ta praca bakteryj wymaga odpowiedniej czujności i opieki ze strony rolnika. Drobnoustroje potrzebują powietrza, by módz oddychać i żyć. Im lepiej gleba jest przewietrzoną, tem więcej kwasu węglowego bakterje mogą wytwarzać i tem silniej uruchamiają pokarmy.

Rolnik może popierać rozwój bakteryj przez przewietrzanie roli zapomocą mechanicznej uprawy, drenowania i wapnowania, ale nie należy zapominać, że role mineralne, ubogie w organiczne substancje ,próchnicę) mimo powyższej pielęgnacji ze strony rolnika nie stanowią z natury korzystnego podłoża do rozwoju bakteryj.

Potrzebują one bowiem łatwo przyswajalnego pokarmu organicznego, a im mniej go znajdują, tem prędzej giną, czyli że rola ubożeje powoli w bakterje i musimy ją od nowa niemi zasilić, zanim przestanie być wogóle urodzajną.

Według dotychczasowego stanu wiedzy zadanie to może jedynie spełnić nawóz stajenny, który dlatego właśnie jest w pierwszym rzędzie nawozem dla drobnoustrojów.

Ponieważ stopień śmiertelności bakteryj zależny jest od miescowych warunków, nie należy obornika używać schematycznie, lecz rozdzielić go tak, aby otrzymały go więcej pola ze słabo rozwiniętem życiem bakteryj, a mniej i rzadziej pola, mające glebę sprawną i bogatą w próchnicę.

Stan gleby wykaże najlepiej analiza. Używanie w odpowiedniej skali obornika obok nawozów pomocniczych zwiększy do maksimum wydajność gleby.

Obok orki należałoby rozsypać na torfiaste łąki kainit, a niekiedy i mączkę fosforytową, by przyszłe ich plony powiększyć. Tylko nie tam, gdzie na wiosnę gromadzą się obfite wody.

Wartoby pozatem nawóz po podwórzu i drogach wyskrobywać na kupy, póki mróz nie złapie. Z tego materjału będzię doskonały kompost na łąki, które tak często zaniedbane łatwo kompostem się wzmacniają i wydadzą obfity i żyzny porost.

W rok bież. należy z wielką oszczędnością obchodzić się z każdą ściółką — wartoby już od początku zimy — a nie dopiero jak ściołki słomianej zabraknie — dodawać na podściółkę różnych materjałów suchych jak np. igliwie, liście z pod drzew, a wreszcie i kruszu torfowego — którego w okolicach gdzie torfem palą, nie brak po różnych zakamarkach.

Paśmy marchwią

Wy, co macie marchew, możecie być zadowoleni, bo koń, krowa, owca, świnia, gęś czy kura są amatorami marchwi, tej pożytecznej i niedocenianej zdrowej i leczniczej rośliny. Marchew jest pożyteczna również i dla ludzi. Zawiera specjalne składniki, które oczyszczają krew. Obecnie doktorzy nawet niemowlętom dają sok z surowej marchwi. Że natura potrzebuje tej rośliny to przyjrzycie się, jak do marchwi nietylko spieszy źrebak, cielak czy owieczka lub gęsior wyciąga szyję, ale jak wasze dzieci wyrywają marchew, skrobią i z zadowoleniem zajadają. Instynkt sam wskazuje jak ta roślina jest potrzebna dla organizmu. Kto ma marchew, ten może powiedzieć, że wygrał wojnę z zołzami, bo albo jego konie nie będą chorować, albo będą miały bardzo słaby i łagodny przebieg. Znam gospodarzy mających doskonały materjał hodowlany, którzy nieurodzaj marchwi uważają za katastrofę dla młodzieży, gdyż wtedy walka z zołzami daleko jest trudniejsza. Po marchwi koń szybko się pasie i nabiera ładnego połysku.

Marchwi nie można uważać za wyłączny obrok dla koni, a tylko za dodatek. Czytałem, zdaje mi się w „Rolniku" czy „Zagrodzie", że w Małopolsce pewne stajnie zostały wprost pozatruwane marchwią. Jest to dla mnie niezrozumiałe, o ile w tych stajniach był prawdziwy dozór i pasiono odpowiednio. Marchew jak wszelka okopowizna, zanim będzie pasiona musi być zupełnie czysta, konie i owce wymagają koniecznie, by była marchew naprawdę dobrze wymyta, a nie obmazana wodą. Szkodliwa jest nie marchew, a ziemia z marchwi. Marchew o ile nadmarznie, musi odtajać dobrze w budynku, dopiero wtedy może być pasiona, bo żołądek zwierząt by ucierpiał.

Sam niedawno miałem przykład, że wszystkie konie, które ja i inni nabyli z rozparcelowanego majątku po dwóch, trzech latach przeważnie padły. Uważam, że to jakby ktoś powiedział była winna marchew i buraki, lecz moje dochodzenie sprawdziło, że pasiono okopowizną nigdy nie płókaną.

Ziemia zniszczyła konie, a właściwie niedbalstwo. Podczas wojny objąłem administrację majątku, gdzie zastałem parszywe konie, brak owsa i t. d. Weterynarz nie chciał koni leczyć z braku spirytusu. Dzięki moim zabiegom i marchwi konie wyleczyłem i przytrzymałem całą zimę tylko na sieczce z marchwią, bo innego wyjścia nie było. Zatem nie wierzę, żeby marchew w normalnych dawkach była szkodliwa. Pasłem na konia jakieś 40 funtów a może więcej na dzień. Przytaczam ten z życia przykład pożyteczności marchwi.

Marchew zadawana najlepiej, jak jest cała dla starszego inwentarza, dla owiec, cieląt, gęsi i t. d. trzeba ją siekać. Marchew w całości nie traci tyle soku. Chcę dać jeszcze jeden przykład, że znany rolnik i zamożny ziemianin p. Wyganowski z Kalińskiego, bardzo dawno zalecał pasienie marchwią i to specjalnie St. Valery (św. Walerji), której pożywność jest daleko wyższą jako mniej wodniste i słodsze (marchew ta jest zarazem jadalną, koloru czerwonego, drobniejsza od innych pastewnych.)

Konie p. Wyganowskiego, jak sam pisał w „Gazecie Rolniczej" muszą robić odstawy, a marchew dostają stale w jesieni — i o ile pamięć mnie nie myli — w zimie podczas słabej roboty trzymane są tylko na marchwi i dobrze wyglądają.

Zatem, kto niema marchwi niech o niej pomyśli na rok następny, a kto ma, niech się cieszy, że może ją używać na żywienie. Koniom, o ile dostają obrok, radzę dawać na noc po pełnej opałce na parę koni, żeby dłużej starczyła cielętom, źrebaczkom, jagniętom od pół roku wieku, jak wszelką okopowiznę w dawkach umiarkowanych. Radzę każdemu swą marchew, o ile kto nie ma zawiele — rodzielić na dwie części. Dwie trzecie spaść w jesieni i wczesną zimą, a jedną trzecią zostawić na marzec, kwiecień dla koni w czasie najczęstszego zapadania na zołzy jako prezerwatywę. Konie od marchwi łatwo się pocą, ale to samo jest i przy ziemniakach. Kto ma dalekie drogi, ten musi na to zwrócić uwagę i odpowiednia marchwią paść i trzy razy na dzień — byle nie w przesadnej ilości. Zawsze będzie właściwiej przeplatać marchew inną paszą. Jeszcze przestrzegam, by na zimę marchew nie za mocno przykrywać, bo gdy się zagrzeje — to zgnije. Jeszcze raz proponuję, by na zebraniach rolniczych agitowano wśród drobnej i średniej własności za szerszą uprawą tej pożytecznej i zdrowej rośliny jaką jest marchew.

I. Zieliński.

Saletra chilijska — a wyleganie zbóż

W ostatnich kilku latach zauważyć można było u nas duży bardzo odsetek zbóż wylegniętych. Jest to zjawisko bardzo niepożądane i każdy rolnik wie o tem, że wyleganie zboża utrudnia bardzo jego zbiór, a jeśli ma miejsce przed wykształceniem się ziarna, to wydatnie zmniejsza plon i naraża na dotkliwe straty. Jest zatem rzeczą niezbędną, aby każdy rolnik starał się dokładnie zbadać przyczyny wylegania i aby w miarę możności jemu zapobiegał.

Wyleganie ma miejsce zwykle wkońcu okresu wegetacyjnego, kiedy kłosy zaczynają ciążyć i przeważać na łodygach już usychających. Powody wylegania są różne, a więc: zbyt gęsty siew i wskutek tego niedostateczne oświetlenie roślin, nieodpowiednie umieszczenie roślin w zmianowaniu, brak w glebie dostatecznych ilości fosfortu i potasu w związku dla roślin dostępnych wybór do siewu odmian zbóż posiadających mało odporną słomę i t. d. Zdarzają się jednak wypadki, że zboże wylega z powodu nedmiernego przedłużania się wegatacji. Bywa to wówczas, kiedy zastosowano bądź dużo obornika, bądź też stosowano późno nawozy azotowe. W przeciwień. do rozpowszechnionej opinji, że wszystkie nawozy azotowe sprzyjają wyleganiu, powiedzieć należy, że ryzyko wylegnięcia sprowadzone jest do minimum, jeśli oziminy racjonalnie zasilono na wiosnę nawozem azotowym szybko działającym t. j. azotanem, typowym przedstawicielem, których jest ogólnie znaną saletra chilijska.

Saletra chilijska rozsiana wcześnie, to jest jeszcze przed ruszeniem oziminy, jak tylko można wejść w pole, natychmiast dostarcza oziminom pokarmu azotowego, który jest im tak potrzebny w okresie krzewienia się i wypuszczania pędów, sprzyja intensywnemu rozwojowi roślin od samego początku i ch wiosennej wegetacji, a kiedy nadchodzi czas kłoszenia, głód azotowy

zboża zaspakojony jest już oddawna, a łodygi są odpowiednia mocne i odporne. Nie może tego powiedzieć o późniejszych dawkach saletry chilijskiej. Bez wątpienia, że i wówczas jest ona skuteczna, ale działanie jej występuje już zbyt późno. Rośliny wyrastają bujne, ale słabe i mogą mieć większe skłonności do wylegania. Saletra chilijska stosowana jako „lekarstwo" w jeszcze późniejszych okresach wegetacji, niewątpliwie poprawi zboża, które z jakichkolwiek bądź powodów ucierpiały, lecz nie da nigdy tego efektu, jaki mają dawki wczesne. A więc bez obawy stosować można saletrę chilijską na zbożu w ilości 100 — 200 kg na ha, jeśli się ją stosuje racjonalnie t. j. odpowiednio wcześnie, nie zapominając jednakże o „prawie minimum" t. j. o odpowiedniem zaopatrzeniu gleby w inne składniki pokarmowe, ostarannej uprawie mechanicznej, wychwaszczeniu pola i t. p. Ryzyko wypłukania saletry chilijskiej w okresie wegetacji roślin naogół biorąc jest małe, co wykazują ostatnie badania szeregu uczonych ze Schreiberem na czele. (Le sol et les engrais). Saletra chilijska, która w razie większych deszczów dostałaby się do warstw głębszych, przy wysychaniu ziemi, podsiąka razem z wodą, i po pewnym czasie wchodzi znów w kontakt z korzeniami roślin.

Jeżeli jednak spadnie deszczyk mniejszy, to tej jedynie przyczynić się może do lepszego i szybszego rozposzczenia saletry chilijskiej, a tem samem przyspieszyć pobranie jej przez rośliny.

W mokre lata, na glebach przepuszczalnych, rolnik zawsze ma możn. zabezpieczenia się przed ewentualnemi stratami azotu z powodu wypłukania, dzieląc ogólną ilość saletry chilijskiej, którą zamierza stosować, na 2 dawki i wysiewać je w odstępie czasu 10 — 14 dniowym.

Żdziebielnik albo ździeblarz karzełkowy szkodnik zbóż

Na wykłoszonem już życie czy pszenicy, zauważamy czasem rośliny o żdźble krótszym, kłosach przedwcześnie zbielałych, pustych aprzeto prosto stojących, gdy kłosy zdrowe zwisają w dół pod ciężarem zdrowego ziarna. Są one rozrzucone tu i owdzie, nie tworząc zwartych plam. Na zewnątrz nie przejawia się choroba niczem, pozatem liście są zielone i nie widać uszkodzeń, czy nadgryzień ani chorób grzybkowych na liściach ani też u nasady żbźła, czy na korzeniach. Często się też zdarza, że rośliny takie łamią się w różnej wysokości, najczęściej zaś u nasady.

Dopiero po rozłupaniu żbźła rośliny chorej przekonamy się, co było przyczyną choroby: znajdziemy tam białą larwę z brunatną głową i o tułowiu nieco grubszym ku przodowi. Szkodnik ten jest larwą ździebelnika (Cephus pygmaeus), i powstał z jajka, złożonego przez samicę tej osy roślinnej. Osa sama lata po polach w maju — czerwcu i siada często na źdźbłach i kłos. zbóż. Ciało wysmukłe, czarne zaopatrzone w cztery błoniaste przezroczyste skrzydła na odwłoku znajdują się 2 pręgi złote, nogi są żółtawe, a na głowie widnieją 2 dosyć długie nieco zgrubiałe różki. Samica osy tej składa po jednym jaju w pobliżu najwyżkszego kolanka żbźła, głównie żyta i pszenicy, lecz też jęczmienia, owsa, jak również pewnych traw łąkowych.

Miejsca złożenia jajka da się poznać po bladej plamce, powstałej na skutek ukłucia, przez pokładełko samicy na górnej pochwie liściowej.

Wylęgła z jajka larwa wdraża się coraz to głębiej w żdźło, aż dostanie się do wnętrza, gdzie rozpoczyna żer na ścianie wewnętrznej, posuwając się wdół. Larwa przegryza przegródki kolankowe, napotykane na drodze, i pozostawia za sobą trociny i odchody koloru brunatno-żółtego. W okresie żniwa zdąża larwa dosięgnąć nasady żdźbła, tak że po żniwach pozostaje na polu na ściernisku w odziomku, gdzie oprzędza się w żelatynowaty kokon i tak zimuje. Na wiosnę przepoczwarcza się w miejscu zimowania i w czternaście dni potem lęgnie się osa dojrzała, aby dalej zarażać żdźbła zbożowe.

Środków zwalczania, skutecznych bezwzględnie, narazie nie znaleziono. Gdzie dużo szkód, tam trzeba zboże przed dojrzeniem skosić i zieloną słomę spaść inwentarzem, nie używając jej na ściołkę, aby zapobiec ponownemu wywiezieniu larw w pole. W porze spóźnionej, albo przy mniejszym stopniu uszkodzenia, można zboże skosić wysoko i ściernisko po wyrwaniu i zgromadzeniu bronami spalić. Przeoranie ściernisk i to jak najgłębsze można stosować po uprzednim zabiegu i też samodzielnie. Osa w tym wypadku nie będzie mogła wydostać się z ziemi po wylęgnięciu się, a pozatem wpływ gleby na zimujące larwy może wywrzeć pewien wpływ, uśmiercając je.

Zabezpieczenia stajen od much

Z nastaniem upałów muchy stają się prawdziwą plagą dla bydła, niepokojąc je nie tylko na pastwisku, ale i w stajniach, gdzie nieraz w wielkiej ilości się zjawiają, nie dozwalając bydłu ani na chwilę spoczynku. Rzecz prosta, że takie nieustające niepokojenie zwierząt bardzo niekorzystnie wpływa na udój krów mlecznych i na kondycję jałownika, który w takim wypadku mizernieje. A jednak bardzo łatwo można uwolnić stajnie od much, jeżeli szyby znajdujące się w oknach pomalujemy na niebiesko, używając do tego celu farbki niebieskiej, jakiej zwykle używa się do prania bielizny. Muchy nie znoszą niebieskiego światła w stajniach i po zabarwieniu szyb w oknach opuszczają stajnię. Oczywiście, że w jesieni, gdy ustaną upały i ilość much się zmniejszy, należy na zimę zmyć farbę z okien, ażeby uzyskać z powrotem światło naturalne.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Robaki u konia.

Przedewszystkiem należy koniowi dodawać do obroku różne pokarmy, które mają własności przeciwrobaczne, a mianowicie: podpalana mąka jęczmienna, owies przypalany, wysłodziny buraczane, koniczyna czerwona, wyka rzepa, cebula, czosnek. Te rzeczy potrochu dodawać mu codzień do jedzenia. Niezależnie od tego kupić w aptece 7 gramów emetyku, rozpuścić w pół butelki przegotowanej wody i wlać mu do pyska zrana naczczo. albo też dać to do wypicia z kubełka. Jeżeli u konia pokazują się liszki gza, to najpierw trzeba mu dać do wewnątrz 1 łyżkę terpentyny w pół butelki oleju lnianego, na II dzień dać 40 gram. aloesu rozpuszczonego w wodzie i potem w ciągu 2 tygodni dodawać do obroku rano i nan wieczór p 1 i pół łyżki soli karlsbadzkiej.

O wapnowaniu.

Radzimy wapnowanie zastosować pod inne rośliny i to raczej na jesieni, nie zaś na wiosnę na 14 dni przed siewem. Wapnowanie jest bardziej wskazane: 1) pod oziminę (pszenicę) o ile nie idzie na oborniku; 2) pod buraki lecz nie na wiosnę, ale poprzedzającej jesieni; wreszcie 3) pod strączkowe i motylkowe, również lepiej poprzedzającej jesieni. Owies i jęczmień mniej się nadają do tego celu, chyba, iż wsiewana jest w nie koniczyna. Pozatem wapno, zwłaszcza w formie niepalonego — wskazanego dla gleb lżejszych — nie zdoła i tak już wywrzeć swych zbawiennych skutków zaraz w sezonie wiosenno-letnim. Przy stosowaniu wapnowania na 14 dni przed siewem wyskanie superfosfatu może zostać upośledzone. Azotniak i superfosfat pod wszystkie rośliny pożądany, pod owies można zanniechać nawożenia solą potasową, o ile gleba nie jest zbyt zubożała w ten składnik.

PRAKTYCZNE RADY

Choroba kur.

Wypadanie piór u kur na grzbiecie w okresie wiosennym nie jest zupełnie rzeczą groźną ani chorobliwą, jest objawem normalnym, spowodowanym wytarciem pierza przez koguta w czasie parowania. Używając jaj do wylęgu od takich „wypierzonych" kur mamy prawie pewność, że jaja będą zapłodnione. O ile zaś jaja nie są potrzebne do wylągu, możemy kury oddzielić od kogutów, co zupełnie nie wpłynie ujemnie na nieśność.

Zupa z suszonych owoców.

Pół kila suszooych owoców, jakie są: jabłka śliwki, gruszki, wiśnie ugotować w czterech litrach wody, aż zupełnie zmiękną, przetrzeć przez durszlak, zaprawić cukrem do smaku, wrzucić dla zapachu kawałek cynamonu, parę goździków czubatą łyżkę mąki rozbić z pół kwartą kwaśną śmietany, zaprawić zupę, raz zagotować, jak niema śmietany można taką zupę zaprawić mlekiem z mąką. Do tej zupy najlepiej podać krajane kloseczki osobno ugotowane.

ROZMAITOŚCI.

Wady eksportu jaj do Niemiec.

Import jaj z Polski do południowych Niemiec nie dający się coprawda objąć cyfrowo ze względu na ogólną statystykę Rzeszy, jest jednak dość znaczny i mógłby się jeszcze podnieść. Produkt polski uchodzi tam za jeden z najlepszych i jest z tego powodu powszechnie ceniony. Także wybór i opakowanie są naogół dobre. Natomiast skarżą się importerzy tamjejsi stale na stwierdzone braki w zawartości skrzyń, a dochodzące w poszczególnych wypadkach do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu sztuk na skrzynię. Braki te powstają nie podczas transportu (zdarzają się tylko w polskich przesyłkach), lecz na miejscu, przy pakowaniu i powodują oczywiście znaczne straty. Wprawdzie importer może w przeciągu 24 godzin reklamować, jest jednak — przy odbiorze większej ilości skrzyń lub całych wagonów — bardzo rzadko w stanie to wykonać, nie chce zresztą tracić czasu na zawiłą korespondencję, targi itp., tak że woli wreszcie zrezygnować ze sprowadzania z Polski.

Państwowy Instytut Eksportowy, podając powyższe do wiadomości eksporterów jaj — zaznacza, że jedna z firm niemieckich doradza ażeby, celem ułatwienia kontroli co do wyżej wymienionych braków, każdy z eksporterów wkładał do skrzynek kartki z napisem firmy, jak też z nazwiskiem pakiera i datą pakowania, ażeby w razie reklamacji można było znaleźć źródło zawinienia

Wywóz produktów mięsnych i nabiałowych.

Wywożone już od kilku lat do Anglji w znacznych ilościach polskie jaja, masło i bekony spotykają się z groźną konkurencją wyrobów duńskich, i holenderskich. Konkurencja ta sprawia, iż eksport polskich artykułów spotyka się z ustawicznemi wahaniami cen, oraz zapotrzebowania. Objaw powyższy wywołany jest zawsze jeszcze wadliwą organizacją wywozu polskich produktów, oraz małymi zasobami pieniężnemi, jakie posiadają firmy wywożące towar do Anglji. Ta ostatnia okoliczność sprawia, iż eksporterzy polscy korzystają z usług pośredników niemieckich, którzy wyzyskują częstokroć w nielojalny sposób sytuację, zmieniając opakowanie wywożonych przez nas artykułów, nadto segregują towar wedle gatunków i tylko na najgorszych gatunkach zaznaczając że pochodzą z Polski.

Wesoły kącik.

Nie chce wstać.

— Co słychać?

— Bieda, golizna... Znikąd pieniędzy wydobyć nie mogę.

— I martwisz się?

—A mam się cieszyć?

— Wszyscy mówią, że masz bogatego wujaszka, który siedzi na pieniądzach?

— Co mi z tego, że on siedzi, kiedy ani na chwilę nie chce wstać.

Na ulicy.

— Panie policjancie, czy to jest ulica Spokojna?

— Czyżbym tu stał, gdyby była niespokojna?

Widać to.

Szymon wraca z karczmy późną nocą do domu i widzi pod stodołą jakąś postać z latarką.

— Halt, ktoś ty taki?

— A coć to, nie znacie mnie, Szymonku? Taż to ja, Tomasz sąsiada!

— Co tu robisz?

— Ja?... Nie gniewajcie się Szymonku.... ja tu miałem schadzkę z waszą córką Jagą.

— Kłamiesz gałganie... Ja na schadzkę z dziewczętami nigdy nie chodziłem z latarką!

— Widać to Szymonku po waszej żonie.... widać!

Siostrzeniec.

— Nieprawda, to bardzo przyjemnie jechać na moim grzbiecie?

— Wiesz wujaszku, prawdę mówiąc, wolałbym prawdziwego osła.

Na sądzie wojennym.

— Czyż nie byłeś głupcem, ryzykując swe życie za marnego talara? — pyta sędzia skazanego na śmierć żołnierza za rozbój.

— Panie generale, ryzykowałem je codziennie za 10 fenigów żołdu.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach